

KARTKI

PISMO LITERACKO-ARTYSTYCZNE

NR 25

ISSN 1233-3662

ŚWIAT NA UBOCZU • PROZA JACKA PODSIADŁO
MAKSYMIUK • PAWLUCZUK • JANOWICZ

DWIE KSIĄŻKI GRATIS!



PRZYGODA Z DOKUMENTARNĄ POEZJĄ

Chociaż *Wiersze przygodowe i dokumentarne* to pierwszy tomik wierszy Pawła Lekszyckiego, trudno byłoby mówić o jego autorze jako o debiutancie. Dwa arkusze poetyckie, współautorska (wraz z Pawłem Sarną) książka poetycka, szeroka obecność w czasopiśmie i wirtualnej przestrzeni, wiele nagród na konkursach poetyckich, ukształtowały pozycję Lekszyckiego - czołowego przedstawiciela najmłodszej generacji poetów Śląska i Zagłębia.

Świetną wizytówką tej poetyckiej generacji była, wydana w ubiegłym roku, antologia *W swoją stronę* (przygotowana przez Pawła Majerskiego). Zamieszczone w niej wiersze Lekszyckiego były jednym z największych atutów tejże antologii. Cechą przewijającą się przez utwory większości autorów obecnych w *W swoją stronę* jest swoista narracyjność poetyki, odszukiwanie poetyckiej inspiracji w otaczającej autora rzeczywistości. Sporo prozatorskich relacji z codziennych wydarzeń odnaleźć można również wśród *Wierszy przygodowych i dokumentarnych*. Już jeden z pierwszych wierszy tomu, *naprzód bez celu* - będący relacją z nocnego pobytu na katowickim dworcu kolejowym, to wypowiedziane wprost, przyznanie się do takiej właśnie poetyki. "zaczęliśmy przyglądać się baczniej / temu, co spoza szyb poczekalni / ciągle przynosi najświeższe dane / o stanie naszej poezji" - tymi słowami kończy się utwór. Puenta ta poprzedzona została obrazem poetów otwierających, podobnie jak dworcowy bezdomny, "kolejną butelkę, / zapewne nie mleka". Mamy tu do czynienia niewątpliwie z deheroizacją roli poety, a również dowodem na to, iż sam Lekszycki, zresztą podobnie jak inni poeci jego generacji, nie pretenduje do roli wieszacza, przewodnika narodu. Jest po prostu jedynie, czy też aż, obserwatorem. "mały szczegół / - uwaga - siedzę w oknie od świtu, patrzę więc widzę. piszę wiersze, więc / jestem?" - tym pytaniem kończy się wiersz *pozostawiony do wyjaśnienia*, w którym właśnie ów gest poetyckiej obserwacji może być odebrany jako jedyny jasny punkt na tle szarego "obrazka osiedlowego getta".

Poeci pomieszczeni w antologii *W swoją stronę*, choć zdecydowanie dalecy byli od afirmacji rzeczywistości, w której przyszło im żyć, nie silili się na walkę z nią, ale przeciwnie, starali się dobrze odnaleźć w otaczających ich realiach, wydobyć z nich tyle, ile się dało. Podmiot liryczny Lekszyckiego również nie płacze nad swoim losem - mieszkańca aglomeracji. Niemniej odbiera on otaczającą go rzeczywistość jako sztuczną - "musisz ruszyć [...] / w tę syntetyczną jasność sklejoną / z wnętrzości neonów". Scenerią, którą opisuje, jest miasto, w którym "szarość przechodzi / w brud", a co dzień rano "alarmy budzików zsyłają na sybir hut / i kopalni swoich właścicieli". Za godny uczynienia tematem wiersza uważa "wyprawę" ze śmieciami do osiedlowego kontenera, choć dokonane w jej trakcie spostrzeżenia nie są raczej zachwycające: "po basenach błota, / imitujących trawniki, włóczą się stada / psich hien. na zmrożonym naskórku / asfaltowych chodników łuszczą się / zeschnięte skrzepy zwierzęcego łajna." Rodzinne, jak można przypuszczać, osiedle odbierane jest jako rząd "pustych nor mrówkowca", z którego ucieka się tam, "gdzie kładzie się widok / na mrokiem nalany uniform miasteczka".

Jak już wspomniano, spora część wierszy zbioru ma bardzo prozatorski, relacyjny charakter; bywa, że rolę wyznacznika poezji pełni w nim głównie organizacja wersyfikacyjna. Niezmiernym uproszczeniem byłoby jednak mówienie o "nie-poetyckim" charakterze wierszy Lekszyckiego. "Poetyka obserwacji" przestaje zresztą stopniowo być najważniejszym wyznacznikiem jego wierszy. Poeta Lekszycki / podmiot lityczny wierszy Lekszyckiego (obie te postaci traktować można wymiennie) mówi o tym wprost: "coraz mniej miasta w moich / wierszach i coraz więcej wierszy / o tobie".

Sporo można by pisać o dużej inwencji językowej autora. Zgrabne metafory, błyskotliwe wykorzystywanie wielości znaczeń słów i wyrażen odnaleźć można w wielu wierszach. Autor zręcznie i biegle bawi się językiem i obficie raczy czytelnika zaskakującymi konstrukcjami słownymi własnego autorstwa. "złośliwość / rzeczy martwych zbliża mnie do umarłych / w wyjaśnionych okolicznościach", "znajdowanie dla siebie czasu zabiera coraz więcej czasu. zamiast tego mógłbym się wreszcie pozbiierać i zabrać stąd dokądkolwiek" - to charakterystyczne dla poetyki Lekszyckiego fragmenty. Dzięki takim konstrukcjom opowieść o spacerze po Krakowie

podczas upalnego dnia, temat z pozoru prozatorski, przedstawiona zostaje w jednoznacznie poetycki sposób - "w spiekocie południa / cienie maleją do plamek na butach. / szczęki kamienic - niechętnie - /szarpną w strzepy błogi obrus cienia.". Podobnie zgrabnych fraz (np. "sączyć koktajl południa", "coraz niżej na wysokości zadania") jest w zbiorze sporo. Na tyle dużo, iż można by odnieść wrażenie, iż autor popada nieco w zbytni zachwyt nad własną inwencją językową, a popisywanie się biegłością w epatowaniu oryginalnymi konstrukcjami staje się chwilami jego celem podstawowym. Choć jest, jak już wspomniałem, bardzo błyskotliwy w operowaniu językiem ("światło, chłodne niczym wcielenia clinta / eastwooda"), na przykład zręcznie łącząc w jednej frazie elementy "niskie" i "wysokie", czasem jego koncepty wydają się nazbyt wyszukane.

Na szczęście można dostrzec oznaki dystansu autora do własnej twórczości. "no, powiedz / co z nami będzie? będziemy sycić / ten zimny pożar? / albo inne tam takie / oksymorony." - w ten sposób kończy się wiersz *domowe ognisko?*, nieco żartobliwym zdystansowaniem się wobec metafor własnego autorstwa. O swoiście autoironicznym podejściu do swojej poezji świadczyć może już tytuł zbioru, także niektórych wierszy, np. *zachwycam się. nic innego nie umiem.*

Przyjmujący rolę stojącego "obok" komentatora rzeczywistości, podmiot liryczny wierszy Lekszyckiego sytuuje się również często "obok" życia. Można odnieść wrażenie, że nie jest on gotów do pełnego włączenia się weń. Z widocznym zdziwieniem konstatuje, iż jego rówieśnicy wkraczają w dorosłe życie. "ta dziewczyna odmienia się przez lata, a ja na jej widok". On sam nie do końca jeszcze czuje potrzebę i chęć ostatecznego pozostawienia za sobą beztróskiego dzieciństwa i młodości ("zaglądam do wózka - uśpiony berbec / [...] drętwieję, kiedy pomyślę, że moja kolej nadjeżdża"). Wobec naturalnego procesu dorastania przyjmuje postawę obserwatora, często zdumionego nieuchronnością tego procesu. "za dotknięciami mężczyzn dziewczyny / zamieniają się w kobiety, kobiety / zmieniają nazwiska, mój wyraz twarzy / zmienia się na widok popychanych przez nie / wózków". Choć podmiot liryczny *Wierszy dokumentarnych i przygodowych* wciąż pozostaje młody tak jak ich autor (rocznik 1976), przychodzi mu już odnotowywać dezaktualizację adresów w notesie, zacieranie się wspomnień w pamięci, odchodzenie, czasem na zawsze, bliskich mu osób (piękny fragment *grzechotnika*: "ktoś opuścił granice / państwa, ktoś inny te niewidzialne, / poza którymi zamiast róż i laurek / przyjmuje się chryzantemy oraz modlitwę."). Co więcej, zdarza mu się wyrażać pragnienie powrotu do minionych lat, do czasu, gdy "ty nie jesteś z tym starym, bogatym mężczyzną. / twoje serce jest wolne, a myśl jeszcze czysta.". Wspomina również z nostalgią idylliczny charakter telewizyjnych bajek czasu jego dzieciństwa, przeciwstawiając je współczesnym, koszmarnym kreskówkom.

Jak już wspomniałem, z wierszy Lekszyckiego nie wyłania się obraz poety-wieszczka. Widoczna jest w nich jednak świadomość literacka i kulturowa (wszak ich autor realizuje się w uniwersyteckich realiach, w różnych miejscach "naucza" literatury polskiej i tym podobnych rzeczy). Choć jednak wzmiankuje i Sępa Sarzyńskiego i Feliniego, nie popisuje się nadmiernie erudycją. Bez ogródek przyznaje, iż odwiedza przyjaciela "żeby zamienić kilka słów / na kilka wódek. rozmawiać o dupach, / trochę o filmie, o absolucie, na który / nas nie stać".

Nadspodziewanie często, chyba nadmiernie, przywołuje (zarówno w dedykacjach, jak i treści utworów) nazwiska poetów - rówieśników. Częstotliwość tych zabiegów (chyba nie mających spełniać roli promocyjnej?) jest zdecydowanie niepotrzebnie aż tak wysoka.

Choć podmiot liryczny Lekszyckiego jest poetą, humanistą jest również człowiekiem przełomu tysiącleci. Oznacza to, iż swoje miłosne rozterki oddaje przy pomocy słownictwa technicznego i telewizyjnego ("ach, żeby tak cofnąć / tę taśmę, przetrzeć nowe ścieżki dźwiękowe, podmienić dialogi", "spokój powrócił. jasność zrosła się / nadszarpnięta żyła światłowodu / [...] łącząca / [...] mnie z anką"). I można przyznać, że frazy te sprawiają nawet w miarę naturalne wrażenie. Podobnie wersy dotyczące Adama Małysza, wydają się koniunkturalne tylko w niewielkim stopniu. Po prostu Lekszycki prezentuje obraz młodego poety przełomu tysiącleci, człowieka, który nie żyje w oderwaniu od świata.

Nie epatuje nadmiernie erotyką, pozostawiając, słusznie, wiele kwestii niedopowiedzianych. Choć

przyznać należy, iż potrafi ubrać tę tematykę w piękne słowa: "tymczasem ona zdejmuje utkaną / z pieklącego się światła koszulę, wilgotnym / ciałem testuje smak ciepłego polara, / zwija obrzęd spiwora, w którym / raz jeszcze stała się ogniem".

Poprzedzającymi debiutancki tom publikacjami, wyznaczył sobie Paweł Lekszycki bardzo wysoki punkt odniesienia. *wiersze przygodowe i dokumentalne* nie zawodzą, świadczą o rozwoju poetyckim. Być może osobę, której wiersze Lekszyckiego nie były obce, ten tom nie powali na kolana. Takim malkontentem, oczekującym czegoś znacznie lepszego od wcześniejszych dokonań, należałoby powiedzieć, iż po osiągnięciu pewnego, podkreślmy wyśrubowanego poziomu, coraz trudniej jest spektakularnie podnosić poprzeczkę.

Pochwalić należy Pawła Lekszyckiego zwłaszcza za to, iż pozostając wiernym "poetyce obserwacji" stopniowo zaczyna - nie tyle od niej odchodzić - co poszerzać krąg swego poetyckiego zainteresowania ("kieruję się w głąb siebie, swych przeżyć"). Wyraźnie widać to na przykładzie wiersza *dreszczowiec*. Wiersz ten, rozpoczynający się od bardzo narracyjnego opisu pokoju, stopniowo przybiera coraz bardziej metaforyczny charakter. W niektórych utworach narracyjności nie ma już w ogóle. Na przykład w zamykającym tom *będą się powtarzać. musisz to wiedzieć*, będącym, jeśli dobrze go odczytuję, zwierzeniem się autora ze świadomości, iż jego twórczość musi w jakiś sposób czerpać z literackiej tradycji i wykorzystywać nie raz już użyte motywy (po prostu "powtarzać się"). Taka świadomość u bardzo młodego twórcy warta jest podkreślenia.